

# W drodze do źródła mocy

Znam już sekret jak powstają doskonali ludzie.

Wzrastają na wolnym powietrzu, jedzą i śpią razem z ziemią.

Walt Whitman, „Żdźbła traw”

Wracając z Bystrej, obecnej siedziby Pracowni, brnąłem przez topniejący śnieg głęboko oddychając i niosąc z sobą nowe. Po wzięciu udziału w pierwszej części warsztatów kształtujących przyszłych Strażników Miejsc Przyrodniczo Cennych, pojawiła się w moim umyśle chęć rozwinięcia niektórych poruszonych tematów.

Dnie i noce, które spędzam w domu na zboczu góry, tej zimy stały się dla mnie mniej zrozumiałe niż kiedyś, ze względu na warunki atmosferyczne. Niewielka ilość opadów śniegu, częste i nagłe zmiany temperatur, zagrożenie mocnym wiatrem i groźba powtórzenia zimy bez kropli wody, powodują, że budzi się niepokój dotyczący nie tylko moich najbliższych, ale losów tego miejsca i organizmów w nim żyjących. Myślę też o ludziach, którzy zaabsorbowani mocno industrialnym, szybkim trybem życia, nie dostrzegają oznak zagrożenia lub najzwyczajniej ich nie rozumieją, a jednak cierpią. Nie wierzysz w pośpieszną egzystencję? Sprawdź się i spójrz proszę, z jaką uwagą czytasz ten tekst...



Fot. Piotr Morawski

Wybrałem tę górę nie dlatego, że mam tu ładne widoki, że prościej tu żyć niż w mieście, że jest łatwo dostępna, tańsza i posiada zalety, o których marzy przeciętny obywatel. Sprowadziłem się tu wraz z rodziną, ponosząc wszelkie trudy bycia w odosobnionym miejscu, bo chcę doświadczać i uczyć się Natury i siebie, poprzez bezpośredni, codzienny kontakt z żywiołami i wszechobecną żywą tkanką roślin i zwierząt. Jest to też jeden z największych darów, jakie było mi dane ofiarować bliskim. Możliwość bycia, wzrastania i rozwijania się w pięknie i spokoju, choć nie jest to sielanka. Natura jest naturalna i dlatego lubię to słowo. Przyroda to jeszcze nie natura, ale dzika przyroda to natura (łac. *naturalis* - wrodzony, naturalny, powstały, obywający się bez udziału człowieka, niesztuczny, prawdziwy. Tak właśnie, prawdziwy).

Miejsce to zwykłe, ot trochę beskidzkich łąk i resztki lasu nad głębokimi jarami. Dla mnie jednak niezwykle, bo wspiera mnie wciąż na różne, zagadkowe sposoby... A i ja pielęgnuję je, po prostu pozwalając mu być, zgodnie z moją wiedzą i intuicją. Mam wrażenie, że jestem jednym z gości, a najlepszym sposobem życia tutaj jest brak ingerencji. Pojawia się jednak również coraz mocniejsza potrzeba ochrony tego dobrodziejstwa. Mogę odgradzić się od świata choćby płotem i nie pozwolić na bezpośrednie niszczenie siebie i tego, co mi bliskie, ale oczywiście jest to myślenie bardzo krótkowzroczne. Mogę starać się skutecznie lepszą opcję i doprowadzić do objęcia ochroną całej okolicy, co może okazać się dość trudne, ale bardziej satysfakcjonujące, mimo swej złożoności i niedostatków.

Jak więc najskuteczniej mam chronić przyrodę? Chronić przyrodę, czyli tak naprawdę siebie. Jak? Czy coś mi umknęło? No tak, wiem. Aby być naprawdę zadowolonym i spokojnym, muszę doprowadzić do objęcia ochroną całego wszechświata i wszystkich czujących istot, liczniejszej niż gwiazdy na niebie. Hmm... brzmi dobrze, ale i absurdalnie oraz prowokuje dalsze pytania. Kto ma chronić świat i przed kim? Powinienem chronić inne istoty przed moją ignorancją, bezmyślnością czy głupotą. A także przed ich własną. Jak tego dokonać? Jak można skutecznie ochronić kogoś przed nim samym? Inaczej to ujmując: jak powstrzymać samobójcę przed powolnym i strasznym

samobójstwem. Samobójstwem, które pociąga za sobą inne istnienia. Zabijać oznacza – nawet słownikowo – pozbawiać życia lub doprowadzać do utraty sił i zdrowia. No przecież mamy opracowane przez ludzi z dużą wiedzą programy, znamy różne strategie ochrony i... niewiele z tego wynika. Degenerujemy się my, znikają dzikie organizmy, a ostatnie prawdziwie czyste miejsca stają się coraz trudniejsze do doświadczenia. Jak to możliwe, żeby Homo sapiens, ta korona stworzenia był sam dla siebie takim zagrożeniem? Dlaczego tak swobodnie się niszczy? Czego mu brakuje? A może coś utracił czy może zignorował, rozdęty swą pseudowiedzą? Dlaczego na to pozwala?

Nie muszę mieć wielkiej wiedzy naukowej, aby pogłaskać psa, przykucnąć w zachwycie obok lilii złotogłów czy włożyć do budki pisklę, które wypadło. Nie muszę kończyć leśnictwa czy biologii, aby jakoś intuicyjnie wiedzieć, kiedy dobrze czuje się ze mną las, rosnące w nim drzewo czy spoglądająca w moje oczy sarna. Podręcznikowa wiedza nie na wiele się tu zdaje, choćby jak najbardziej zaawansowana. Ileż tęgich głów, dr hab. czy prof., nie reaguje na niszczenie jeszcze żywego, unikalnego piękna. Studiowali tyle lat, aby zamknąć się w kokonach uplecionych przez siebie i społeczeństwo. W odpowiedziach na drażliwe pytania pojawia się zawsze jakieś wymijające „ale”, „muszę” lub „to nie w moim interesie”...



Fot. Paweł Klimek

Dla porównania można obserwować życie tych, którzy nie kierują się tylko racjonalnym rozumowaniem. Słynna Julia „Motyl” Hill po dwóch latach spędzonych na wysokości osiemnastego piętra, na 600-letniej sekwoi przeznaczonej do ścięcia, mówi; „Robię wszystko co w mojej mocy, aby nie nienawidzić – bo widziałam, co robi ze mną nienawiść. Nie ma sposobu, żeby opisać, jak gniew i nienawiść zjadały mnie od środka. Nieraz siedziałam na krawędzi, kołysząc się do przodu i w tył, wypłakując oczy, bo umierałam. Emocjonalnie, duchowo, fizycznie... i rzeczą, którą dziś wiem jest to, że już nie mogę tam wrócić. Muszę wznieść się ponad to... i mam taki zamiar. Każdego dnia szukać przewodnictwa przez modlitwę. Wiem, że wielu ludziom może się to nie podobać, ale jest to podstawa, z której wychodzę. Nawet w moim gniewie, pragnieniu wysadzania mostów, będę się modlić i szukać drogi, która pozwoli mi najskuteczniej rozebrać ten most”. [1] Każdy głos odwołujący się do podstawowych ludzkich właściwości, niezależnie od rodzaju wyznania, jest teraz szczególnie potrzebny. Gdy czytam podobne wywody, najważniejsze jest dla mnie zdanie i żywy przekaz płynący od piszącego. Nie ograniczanie się tylko do podejścia naukowego, czyjeś opinii na dany temat, ale samodzielne eksplorowanie osobiście dostępnych obszarów ciała, psychiki, ducha i środowiska. To rozwija. Naukowy paradygmat wyraźnie pokazuje swoją niekompletność, a oczekiwanie, że rozwiąże nasze największe problemy jest oparte na bardzo powierzchownym myśleniu. I znowu to myślenie... Intelkt jest wspaniałym, ale bardzo ograniczonym narzędziem, co pokazuje, że trzeba go używać zręcznie, jak narzędzia. Przestałem traktować go jako panaceum na wszystkie problemy. Wystarczy spojrzeć wokoło i zobaczyć, gdzie ludzkość ochoczo bieży, prowadzona przez myślenie i niekontrolowane emocje.

Co w takim razie odróżnia obrońców dzikiego życia (czyt. zdrowego, harmonijnego, prostego, radosnego, pięknego) od uwięzionych przez swoje lęki, wygody i interesy? Powiedziałbym, że różnimy się tym, iż my jeszcze żyjemy. Rozwijając znane słowa H. D. Thoreau, chcemy być świadomie, stawać przed najbardziej ważkimi kwestiami, aby w godzinie śmierci przekonać się, że naprawdę żyliśmy. Nie chcemy żadnej sztucznej namiastki życia, żadnych zastępników i polepszaczy. Nie pragniemy czynić swego i Innego bycia powolną męką. Nie chcemy dodawać cierpienia, które jest już nieodłączne od każdej żywej egzystencji. Nie potrzebujemy kłamstwa i iluzji, lecz tego, aby doświadczać w pełni jakimi rzeczy są. Staramy się uczyć tak żyć, aby aktywność naszego umysłu i ciała nakierowana była na Uzdrawianie, Chronienie i Rozwój. Dlaczego? Bo jest to wyrazem naszej

Wrażliwości. Wielcy sercem, wojownicy i wojowniczkami światowego pokoju i nurtu ekologii głębokiej, wyraźnie to uosabiają.

Moim zdaniem, to właśnie brak wrażliwości jest najważniejszą przyczyną zachłannego niszczenia i pochłaniania wszystkiego wokół, zarówno żyjących istot, jak i ich środowiska. I to właśnie różni nas i naszych śpiących, uwięzionych, ogłupiałych braci i siostr. Różnimy się tym, że mamy po prostu dostęp do swego wnętrza, do naszej istoty, głębszy, bezpośredni kontakt z tym, czym jesteśmy.

Wrażliwy to ktoś dobry, altruistycznie nastawiony, miłujący, empatyczny, czyli współodczuwający z innymi, współczujący, idący ścieżką serca, autentyczny, posiadający otwarte serce. Tak... wyrażając się międzynarodowym, duchowym językiem wszystkich mistyków: posiadający otwarte serce. Wrażliwość to niepopularne ostatnio słowo i zarazem wstydlivy temat. W dobie kultu kariery i sukcesu, kojarzone ze słabym, podatnym na zranienia, traktowane jest wielokrotnie z dezaprobatą. Wrażliwy jest postrzegany jako dziwak, odstający od społeczeństwa i na jego margines przesuwany. Niezrozumiałe są przecież jego zainteresowania, a zwłaszcza motywacje działań... „Znałem drwala z Indian Wasco, który rozstał się ze swym zajęciem, sprzedał piłę tarczową, mówiąc, że nie jest w stanie wytrzymać krzyku ścinanych przez siebie drzew. Został uczniem starego szamana i pozwolił, aby wyrosły mu długie włosy”. [2] Demaskując przyczyny społecznej sytuacji, inny wrażliwy pisze: „/.../ ludzie boją się być wrażliwi. Boją się eksponować zewnętrznemu światu swe ciało, kości i szpik. Boją się przekroczyć warunki, czy też punkty odniesienia, które sami dla siebie stworzyli. W świecie zachodzącego słońca [w świecie degeneracji prawdziwych wartości - przyp. D. B.] ludzie w sposób absolutny wierzą w swe własne punkty odniesienia. Myślą, że jeśli się otworzą, to tak jakby odślaniali otwartą ranę dla bakterii i choroby... Świat zachodzącego słońca uczy, że powinieneś nosić zbroję, aby się chronić. Ale przed czym naprawdę się chronisz? Przed przestrzenią. Jeśli uda ci się całkowicie zamknąć w zbroi możesz poczuć się bezpiecznie, ale będziesz również czuć się straszliwie samotny. Nie jest to samotność wojownika, ale samotność tchórza - samotność schwytanego w kokon, odciętego od podstawowych ludzkich uczuć. Nie wiesz, jak zdjąć swą zbroję. Wyzwaniem stanu wojownika jest wyjście poza kokon, wyjście w przestrzeń, z odwagą i zarazem delikatnością. Możesz eksponować swe rany i ciało, swe bolące miejsca... Tutaj mówimy o otwarciu się przed innymi ludzkimi istotami w celu popierania ludzkiego dobrobytu. Nie masz nic do ukrycia, nie nosisz żadnej zbroi. Twe doświadczenie jest nagie i bezpośrednie. Jest ono nawet poza nagością, jest surowe, nieugotowane. Jest to owoc stanu wojownika: pełne, pierwotne urzeczywistnienie podstawowej dobroci”. [3] Ktoś, kto zrealizował taki stan bycia dobrym czy też bycia tym, czym naprawdę jest, w pełni uosabia według mnie ideał ludzkiej istoty. Jego zmysły są otwarte na świat, a jego świadomość jest oczyszczona ze wszystkich śmieci. Dlatego on czuje i rozumie. Tylko poprzez otwieranie się, możliwe właśnie dzięki wrażliwości, mamy szansę odślonić to, co promienieje w nas jasnym światłem. Właściwie doświadczana, zdrowa wrażliwość jest bramą, poprzez którą przychodzi pomoc dla nas i dla świata.



Fot. Paweł Klimek

Wszystkie wielkie tradycje duchowe podkreślają wagę rozwijania dobroci i współczucia, chociaż różnią się sposobem podejścia do zagadnień związanych z nimi. Zgadniają się co do tego, że człowiek zrealizowany to człowiek współczujący. Główni przedstawiciele nurtu głębokiej ekologii wyraźnie artykułują coraz bardziej niezbędną dla każdego człowieka potrzebę samorealizacji. Jeśli jednak cokolwiek praktykujesz czy podążasz za jakimiś ideałami lub duchowymi naukami, dobrze byłoby, gdybyś uświadomił sobie, że robisz to dla Dobra, które nie jest niczyją własnością lub wynalazkiem. Nietolerancja, sekciarstwo i strach przed innymi przekonaniami i formami praktyki duchowej są powszechnym zjawiskiem. Współczucie i prawda o człowieku, jaka z niego promienieje na wszystkie

istoty, która przepełnia wszystkie jego działania, nie może być jednak przez nikogo zawłaszczona. Stawanie się w pełni istotą ludzką, samorealizacja poza ograniczeniami religii i wierzeń, jest właśnie urzeczywistnieniem wewnętrznego potencjału, jaki każdy z nas posiada. Drogocenny skarb współczucia przepełniony jest współodczuwaniem, które pozwala widzieć cudzymi oczami i słyszeć cudzymi uszami. Pozwala uczynić mniejszą przepaść pomiędzy mną i innym, zmniejszać rozszczepienie, które ludzie uznali za naturalne, i które jest przyczyną ogromu cierpień. Nie zamykając się w ciasnej i dusznej klatce arogancji i lęku sprawiamy, że nasz świat przestaje być polem walki. Pielęgnowanie i rozwijanie uniwersalnej wrażliwości wyprowadza z pułapki egoizmu.

Rod Coronado, rdzenny Amerykanin z plemienia Yagui, skazany na cztery lata więzienia za nieustępliwą ochronę zwierząt, wyznaje: „Powodem, dla którego mówię tyle o duchowości jako o niezbędnym składniku działań bezpośrednich, jest po prostu fakt, że czyni ona nasze działania bardziej efektywnymi, dodaje energii i nie pozwala popaść w rozpacz, zniechęcenie, depresję, jak to się zdarza wielu aktywistom. Wielu z moich przyjaciół było bliskich popełnienia samobójstwa. Będąc wystawionym na tyle zła dookoła i mając tak niewiele radości w życiu, nie dostrzegali na świecie nic, dla czego mogliby żyć. Dla mnie jedynym sposobem utrzymania wiary w to, co robię, jest odkrywanie energii Ziemi, piękna zwierząt, i rzeczy których one nas uczą - to pozwala mi trwać”. [4] Jest wiele podobnych świadectw, które wypływają z poszerzonego postrzegania, docenienia głębi powiązań, relacji i współzależności. Każdy, kto odkrywa To, co jednoczy wszystko, wchodzi w świadomy kontakt ze źródłem niezachwianej mocy. Bardzo potrzebujemy inspiracji, spokoju i odwagi, jaka wypływa z tego odkrycia.

Powraca pytanie; co ważniejsze - bezpośrednie akcje i aktywności czy docieranie do przyczyn zaburzeń i degeneracji? Sądzę, że to nie jest dobre pytanie. Dobrze by było, gdyby każdy zajął się działaniami, do których czuje powołanie, i w których się spełnia. Jeśli ma zdolności, żeby edukować i uświadamiać ekologicznie społeczeństwo, a równocześnie odwagę i determinację, aby przypiąć się łańcuchem w obronie przyrody, to naprawdę wspaniale. Spróbujmy być dla siebie łagodniejsi i pamiętajmy, że rozwiązywanie małych i dużych konfliktów musi iść w parze z jednoczesnym zwróceniem uwagi do wewnątrz. Może to stać się dla wielu zupełnie nową drogą skutecznego ratowania tego, co ważne. A jest to droga uważnej pracy nad sobą.

Niektóre tradycje duchowe wypracowały skuteczne metody samorealizacji, to znaczy takie, które przemieniają dogłębnie całą ludzką jednostkę, słabowite ludzkie ciała, rozhisteryzowaną psychikę, kompletnie pomieszane umysły. Przemianę oferują również liczne nurty psychoterapii i uzdrawiania, mogące stać się wielką pomocą dla pracujących nad sobą. W większości działają jednak w oderwaniu od prawdziwego, duchowego źródła, co naturalnie ogranicza zakres możliwych przemian. To bardzo istotna, fundamentalna różnica. Przykładem, który dobrze ukazuje, kim może stawać się człowiek, w jakim kierunku zmierzać, jest buddyjski ideał Bodhisattwy. Jest to osoba, która w realizowanie swojego ludzkiego potencjału, stawania się całkowicie przebudzonym, włącza inne czujące istoty. On czy też ona wyraża aspirację podejmowania każdej pracy, która może uzdrawiać i uwalniać innych, czynić ich szczęśliwymi. Takie zobowiązanie ślubuje utrzymywać dopóki choć jedna istota cierpi... co sprawia, że praca ta wpleciona jest w liczne inkarnacje. Przebudzony, czyli uwolniony z kokonu niewiedzy, kierowany absolutnym współodczuwaniem, powraca, aby prowadzić inne istoty. Utrzymuje on postawę przepełnioną Czterema Niezmierzonościami, tzn. cechami, których zasięg i oddziaływanie są niemożliwe do zrozumienia i ogarnięcia. Są to:

- 1. Kochająca dobroć;** życzenie radości i przyczyn radości dla wszystkich istot.
- 2. Współczucie;** życzenie wszystkim wolności od cierpienia i przyczyn cierpienia.
- 3. Współradość;** empatyczna radość wobec radości wszystkich istot.
- 4. Równość;** wolność od pożądania i niechęci oraz utrzymywanie równości siebie i innych istot.

Stały się one obiektem i samym sercem praktyki Wojownika Bodhisattwy. Kim on jest i dlaczego tak

bardzo zależy mu na uwolnieniu istot od cierpienia? Jak możliwa jest realizacja takiej wizji i dotarcie do źródła mocy? Jakimi metodami pracuje ktoś taki? Jaki to ma w ogóle związek z ekologią i naszą egzystencją? O tym chciałbym więcej opowiedzieć w następnych numerach DŻ.

Fakt, że stawanie się świadomym oraz odsłanianie i pielęgnowanie mojej immanentnej dobroci jest najważniejszą rzeczą, jaką mogę zrobić dla siebie i innych, jest dla mnie wciąż ożywym odkryciem. Co wcale nie oznacza łatwym i przyjemnym. Wiem, że jestem na dobrej drodze i chciałbym nią iść mimo przeszkód, jako szlachetna istota ludzka. Mimo kataru spływającego z nosa, nieporozumień z bliskimi, mimo kociej kupy na mojej poduszce medytacyjnej, zbyt wysokich rachunków, mimo niszczonego interesownie bagien Rospudy czy znikających drzew z pobliskiego lasu. Pomimo wielu spraw, które przerastają moje rozumienie świata i moje możliwości fizyczne, emocjonalne i duchowe. Pomimo ogarniającej czasem bezsilności. Podążam tą drogą, bo czuję całym sobą, że to jedyna dla mnie droga. Idę najlepiej, jak w danej chwili potrafię, a każdy problem ekologiczny, z którym się spotykam, staram się rozwiązywać zgodnie z sercem.

Chciałbym wyrazić moje braterstwo i podziw dla wszystkich współ... tworzących Pracownię na rzecz Wszystkich Istot, podejmujących różne działania w kraju i na świecie. Przede wszystkim za Wasze niezłomne intencje przynoszenia pożytku tej ziemi, niebu i jego mieszkańcom. Dziękuję też organizatorom i prowadzącym warsztaty: Radkowi Ślusarczykowi, Paulinie Adamskiej, Iwonie Kukowce, Ryškowi Kulikowi, Grzegorzowi Bożkowi, Piotrowi Skubale, Rafałowi Jakubowskiemu i Zenonowi Kruczyńskiemu oraz współ... uczestnikom zajęć.

...pokłon dla każdego Wojownika i Wojowniczkii.

Daniel Bukowski

Autor jest leśnikiem, filozofem, naturoterapeutą, działaczem ekologicznym. Uczeń Mistrzów duchowych różnych tradycji, m.in. indiańskiej. Od 20 lat studiuje i praktykuje nauki buddyjskie, szczególnie zainteresowany jest naukami Dzogczen. Wspiera międzynarodową Wspólnotę Dzogczen.

Przypisy:

1. *Powrót na ziemię* - wywiad z Julią Butterfly, „Dzikie Życie” nr 7-8/2000, tł. J. Łukaszewski z „Earth First Journal” nr 2-3/2000.
2. Gary Snyder, *Pytania w związku z Dharma*, 1993, tł. J. Sieradzan z „Earth House Hold” 1969.
3. Chögyam Trungpa, *Szambala - uświęcona ścieżka wojownika*, 1988, tł. ma.gu.ra na prawach rękopisu.
4. Rod Coronado, *Rozterki eko-wojownika*, „Dzikie Życie” nr 10/2005, tłum. D. Pałka, M. Dziemiński z „Do or Die” 10/2003.